Przyjaciel Ludu.

Rok szósty. **No. 1.** Leszno, *dnia* 6. *Lipca* 1839.



Droga do morskiego oka.

Morskie oko.

(Z Galicyi w obrazach.)

W dolinach, w pośród wysokiego grzbietu głównych Karpat (Tatrów), leżą tak na północnéj, jako też południowéj stronie tychże, począwszy od tak zwanych Koperszczadów (*Kupferschächte*) aż do góry Rohacs, jeziora górskie, od mieszkańców tamtejszych, także plessami lub morskiemi oczami zwane, w wysokości 4000 do 6300 st. Krąży o nich dotąd między gminem podanie, że z morzem w podziemnym związku stoją, będąc niejako oczami morza w lądzie stałym — i że się także burzą, skoro tylko fale morskie srogą nawałnością miotane bywają; miano nawet w tych jeziorach znachodzić to szczątki dużego okrętu, to inne do żeglugi potrzebne sprzęty. Jeziora owe położone są swemi przemiernikami długości mniéj więcéj prostopadle ku głównemu grzbietowi, żadne z nich nie jest w zbliżeniu równo odległe, a same nawet okrągłe jeziora pod toż samo dają się podciągnąć prawo. Głębokość ich znaczna. Już 20 jeziór takich opisano, jednakże więcéj jest ich daleko. Te, które w jednéj formacyi górskiéj tylko, lub na granicy dwojga, jako to: między granitem i wapieniem, między granitem i łupkiem błyszczowym, albo między granitem a gneizem leżą, winny swe powstanie niewykończonym kształtom dolin, lub, w połączeniu z takowemi, przedwczesnemu osadowieniu się gruzów i złomów kamiennych, tworzących na ukos przez doliny, wały, i przeszkadzających upływowi wody zjawiającéj się. Ostatnia ta własność najjawniéj się na naszem morskiém oku pokazuje, gdzie na przodzie widać część owego wału; pierwsza zaś własność piętnuje jeziora, za Krywanem położone.

Często powtarzanemu mniemaniu, jakoby wszystkie te jeziora swe powstanie wypłukaniu winne były, sprzeciwiają się już same, prostopadło w takowe wpadające ściany skaliste i znaczna głębokość jeziór. Głębokość ta wprzód jeszcze, nim odpływające wody tak głębokie sobie wyrznęły doliny, pewnie była znaczniejszą, i dotąd jeszcze w równym stósunku z wysokiemi jezioro otaczającemi massami być się zdaje. Znacznie ona się umniejszyła w jeziorach, w wapieniu leżących, przez osadę z wód słodkich pochodzącą, a w wszystkich zaś jeziorach, bez wyjątku, przez wielkie massy gruzów, które od lat tysiąca w takowe z otaczających brzegów spadały. Pokazują to niektóre jeziora bardzo wyraźnie przez skały, wystające nad ich powierzchnią; a w niektórych dolinach chodzi się teraz po rumowisku, pod którém przez rozpadliny widać z szumem odpływającą wodę.

Zdaje się, że jeziora leżące w górach wapiennych, lub na granicy takowych, z górami granitowemi, co na północnéj stronie Tatrów, to jest na galicyjskiéj widać, powstały przez raptowne zapadnięcie mass wapiennych, które dla tego, że z niejednakową gęstością z dawnego żywiołu morskiego powstawały, ciężarem swoim załamały pod niémi leżące wydrążenia, nie wypełniwszy takowych jednakowoż swemi gruzami. Domysł ten niema w sobie nic sprzeciwiającego się naturze i tym ważniejszym się staje, jeżeli przyjmiemy zdanie niektórych nowszych badaczów ziemorodztwa (geognostów), że wszystkie ogromne formacye pokładowe, nie powstały podług zasad mechanicznego prawa powolnego opadania na dół cząstek składowych, które z sobą woda tworząca unosiła, lecz przez nagłe oddzielenie się w wodzie tych cząstek. Oddzielenie to uskuteczniły potężne w pewnym porządku po sobie następujące obopólne działania sprzeczności natury, które z niewiadomych dla nas przyczyn, w różnych okresach czasu, w jednym miejscu takowe, w drugich zaś inne gatunki gór utworzyły. A może też były już w rozlicznych częściach dawnego morza rozmaite rozpuszczone pierwotne cząstki składowe gór różnych, które też dla tego miejscowo tylko osiadać mogły. Niech będzie jak chce, wszelakoż zdaje się być pewną, iż przy tak nagłem odstrychnieniu, nie przez wewnętrzną moc przyciągania, lecz przez zewnętrzne wspólnie działające siły zrządzonem, mianowicie gdzie to odstrychnienie w ogromnych massach się działo, i do istniejących kształtów górskich się przyczepiło, ono tak szybko na wszystkich cząstkach, składających góry w równéj gęstości osiąść nie mogło, i że tu i ówdzie wydrążenia powstać musiały, które później przez ciężar nad niemi leżących mass przygniecione zostały, i po odpłynieniu wód, nadających kształty, jeziora potworzyły. Ogółem wydają się ławy wapienia alpejskiego nie tylko w głównéj części Karpat, ale też i w Alpach szwajcarskich, w wielu miejscach jakby przekręcone, zwinięte lub zgniecione były, co sobie tylko jedynie przez zapadnięcie, lub przez zmianę w położeniu warstw, lub też przez naciśnienie mass skupionych nad niemi w czasie owym, gdy jeszcze wapień był miękim, wytłómaczyć można.

Jeziora, leżące na granicy dwóch gór pierwotnych, możnaby uważać jako cząstki dawnych dolin; później utworzone formacye górskie zamknęły ich wychody, i przemieniły je w kotliny, w których przez opadnienie powietrzne i ze stopionego śniegu, wody się zebrać musiały. A lubo góry pierwotne w jednym i tymże czasie powstały, przecież bezsprzecznie pomiędzy chwile tworzenia się takowych wchodził pewny zakres czasu. W miejscach, gdzie prawie całkiem nieznacznie jeden rodzaj skał w drugi przechodzi, chwile tworzenia się obu pewnie były sobie bliskie; albowiem leżąca formacya jeszcze dobrze nie była ukrystalizowana, gdy się już wisząca tworzyć poczęła, a zmieszawszy się z pierwszą, przechodowy kamień wydała. Jednakże w takowéj formacyi w głównéj części Karpat, niemasz jezior, jak to już sam uważałem. Gdzie zaś

między rozmaitemi rodzajami gór niema żadnego przechodu, gdzie jeden rodzaj zupełnie czysty nagle ustaje, a drugi również czysty się zaczyna, tam przerwa między chwilami tworzenia się obu, nierównie dłużéj trwała i tylko na granicy takowych formacyi znachodzą się jeziora. Wszystkie te jeziora są bardzo korzystne dla wód, płynących w główném części Karpat. One podczas gorącego lata i posuchy zasilają wodą ciągle strumienie, utrzymując ich wody w jednakowéj prawie wysokości; również wielki wywierają wpływ na poskromienie powodzi po długo trwających deszczach i ulewie podczas wezbrania wód na wiosnę i w jesieni.

Morskie oko, od pogranicznych Węgrów zwykle wielkiem lub polskiem rybiem jeziorem zwane, leży na granicy krainy kozio-drzewiny i lasów, to jest na wysokości 4200 stóp, a podług wymiaru w oddaleniu 8800 sążni lub koło 2½ mili od domu leśniczego we wsi Bukowinie i 4000 sążni lub mili od wyjścia Białki z gór wysokich. Jest ono największe pomiędzy jeziorami głównych części Karpat. O obszerności takowego nie raz przesadzone udzielano wiadomości, miara powierzchni wynosi bowiem 56 morgów 411 sążni kwadratowych, mając w okręgu blisko 4200 stóp, szerokie jest 500 stóp, przeszło 1600 stóp długie i na południowo-wschodniéj stronie, gdzie najgłębsze, 32 sążni czyli 192 stóp wiedeńskich głębokie. Tworzy ono prawie całkiem regularnie podługowatą okrągłość z doskonale gładkiem zwierciadłem, jednakże stojącemu na północnym brzegu takowego, wydaje się być okrągłem. Chcąc obejść całe jezioro potrzeba dwóch godzin, ponieważ gruzy i skały pochód bardzo utrudzają, aczkolwiek cały obwód nie spełna pół mili wynosi.

Południową stronę jeziora rybiego czyli morskiego oka, otaczają nagie od 2000 do 3000 stóp wysokie, prawie prostopadłe góry granitowe perłowo szaréj barwy, u których stóp jeszcze w sierpniu rozległe pola śnieżne (zleby) się rozszerzają. Góry te najeżone są kończystemi szczytami i od północno-wschodniéj strony przypierają do góry zwanéj Wysoka. Pomiędzy wszystkiemi temi cudownie pięknemi i malowniczemi górami wyszczególnia się mianowicie wierzchołek *mnich* zwany, leżący na południowo-wschodniéj stronie jeziora swoim do ludzkiéj postaci podobném kształtem, swym ostrym, ku wschodowi nieco zakrzywionym szczytem i swą prawie prostopadłą aż do płaszczyzny wodnéj pochyłością, która w nas budzi zadziwienie, chociaż góra ta wysokością swoją ledwie do dwóch trzecich części innych sięgać się zdaje. Od strony południowéj można jednakowoż dojść aż do wierzchołka, zkąd się nie do opisania cudny widok odkrywa.

Od wschodniéj strony wznoszą się skały wapienne, a od zachodu wysokie góry granitowe, perłowo-szaréj, nieco w zieloną wpadającéj barwy, prawie bezpośrednio z jeziora, jednakże nie tak bystro, jak wieże strony południowéj. W wielu miejscach spada na dół woda z niezmiernéj wysokości, w niezliczonych wodospadach, i ginie w jeziorze. Kończyste wierzchołki tych skał porozdzielane są głębokiemi parowami, lub wązkiemi grzbietami z sobą połączone w najrozliczniejszych kształtach. Skały koło jeziora prawie całkiem są nagie, tylko tu i owdzie rosną w niektórych szczelinach i rozpadlinach, także na granicy pól śnieżnych, rzadkie rośliny górskie, pomiędzy temi: łomikamień syberyjski (*Saxifraga sibirica Walbgh*) porosty i mchy; ucierpiały one jawnie wiele przez spowietrzenie i nabyły przetoż mniéj więcéj białawo-szaréj lub białawo-zielonéj barwy; świecące kryształy kwarcowe dodają przy świetle słoneczném więcéj blasku ścianom granitowym. U stóp skał ścielą się kopce rumowisk, sięgające aż do ¼ części ich wysokości, tu i ówdzie kozio-drzewiną porosłe.

Ku północnéj stronie jeziora ciągnie się na poprzek przez dolinę wązki wał zawalonéj góry, wznoszący się blisko 60 do 80 stóp po nad powierzchnię wody. Przez środek takowego, utorowało sobie ujście jezioro, podzieliwszy go na dwie prawie równe części. Ujście to daje życie Białce, rzece, która od początku aż do połączenia swego z Dunajcem, tworzy granicę między Galicyą a spizką stolicą. Od północnéj strony morskiego oka rosną bujnie borówki, paprocie i t. p. na tym wale jednakże mało kozio-drzewiny i sosien, pomiędzy któremi jednakowoż coraz rzadsze się stające drzewo limbowe (*Pinus cembra*).

Woda ma koło brzegów jasno-zieloną barwę, w niektórych jednakże miejscach tak na krajach, jako też w środku morskiego oka, wpada ona w ciemno-zieloną i czarniawą, co oznaczać może bagniste, lub rośliną *Conferca fontinalis* porosłe miejsca. Przytém woda niezmiernie jest czystą, a w czasie ciszy, jeżeli się góry w swych cudnych kształtach mocno odbijają na gładkiéj powierzchni, po któréj na bezpiecznéj w pogotowiu stojącéj tratwie płynąć można, widać jeszcze bardzo wyraźnie w głębokości 8 do 10 stóp każdy kamień na spodzie jeziora i ryby w głębinie pływające. Podczas, gdy dnia 14go sierpnia r. p. o drugiéj godzinie w południe temperatura powietrza + 18,3° pokazywała, miała woda + 8,3° R.

Pstrągi (*Salmo tatricus*. Jarosz. nowy gatunek), żyjące w jeziorze rybiem, które podczas pięknych wieczorów przy ujściu najwięcéj przebywają, są nader chude dla braku dostatecznego pożywienia, gdyż woda morskiego oka mało śladów żyjących w nich robaków i owadów pokazuje, wszelakoż pstrągi te ułowione i w niższéj Białce utuczone, mają być wyśmienite.

Na zachód koło upływu stoi na północnym poprzecznym wale krzyż wystawiony przez Grzegorza Tomasza Zieglera, biskupa linckiego (dawniéj tarnowskiego) z napisem: *„Hic non plus ultra, non supra nisi in cruce* **D. N. J. Christi** 1823."



Targowa przygoda Bartosza.

Od krzyża otwiera się przecudny widok na całe to skaliste półkole, sprawia to największą roskosz patrzeć na niezmierną, wnet cicho stojącą, wnet słabo, wnet mocno poruszoną płaszczyznę wody, na rozliczne kształty gór i szczytów, i widzieć zmianę barw, gdy pojedyńcze prędko przesuwające chmury cień i światło rozmaicie dzielą, mocno cieniują, lub malowniczego nadają uroku.

Cisza uroczysta w téj wielkiéj wspaniałéj kotlinie, przerywana jedynie szumem strumienia, wiele do wzbudzenia wzniosłych uczuć się przyczynia. Nieme skały zdają się być światem obfitującym w poważne znaki dawnéj przeszłości, a pomimo tego, że się tak niemo i bez życia wznoszą, zdają się posiadać ducha i życie. I w rzeczy saméj, skoro tylko zdołamy rozwiązać tajemnicę, która hamuje ich język, staną się one dla nas wymownemi dziejami, świadczącemi o potędze twórczych sił pierwotnych, i niszczącéj doczesności. Zaraz pod krzyżem kazał pan Homolatsch, właściciel téj okolicy, na brzegu morskiego oka barakę z stołami i ławami, tratwę do opłynienia płaszczyzny wodnéj, również pomnik z lanego żelaza Jego Excel. hrabiemu L. de Taaffe, niegdyś gubernatorowi Galicyi, wystawić. Płynąc przez obszerną płaszczyznę wody ku południowo-wschodniéj stronie na tratwie, za pomocą wioseł pędzonéj, ciesząc się przy tém szczególniejszym często powtarzanym odgłosem wystrzału z strzelby lub lepiéj jeszcze z moździerza, przybywamy w przeciągu pół godziny do ujścia i pięknego wodospadu czarnego stawu.

Czarny staw, od niektórych autorów opisujących główną część Karpat, wyłącznie morskiem okiem zwany — leży w północno-wschodnim kącie dużego jeziora rybiego, blisko o 1000 stóp wyżéj jeszcze od takowego. Dostawszy się na grzbiet ściany granitowéj, rumowiskiem i potężnemi złomami kamiennemi zasłanéj, do czego wyszedłszy od brzegu morskiego oka, pół godziny czasu potrzeba, widać z tamtéj strony u stóp góry, daleko wyżéj po nad okolicę koziodrzewiny, czarny staw, którego powierzchnia

37 morgów i 1481 sążni kwadratowych obejmuje.

Z trzech stron, zewsząd nieprzebytemi skałami ostrokręgowego kształtu otoczony, ma on postać kotliny, któréj największy przemiernik z północnego zachodu na wschód południowy leży. Nie można go obejść, albowiem ostre ściany granitowe bezpośrednio z wód jego wystają, z jednéj tylko strony, na którą się wchodzi i zkąd woda jego spada, znajduje się brzeg dostępny; tam to zwykle się odpoczywa, aby się nasycić cudnie zajmującym wrażeniem, jakie ten obraz robi. Głębokość jeziora tego dotąd jeszcze nie jest znaną, wszelakoż domyślają się, iż głębsze jest, niż jezioro morskie; woda jego wydaje się zachwyconemu i mocno tym widokiem zajętemu przychodniowi czarna, dla tego też jezioro to nazwę czarnego stawu otrzymało.

Otaczające szczyty granitowe, perłowo szaréj barwy, do których ku północy wapień alpejski przytyka, wznoszą się z płaszczyzny wodnéj tego jeziora jeszcze blisko do wysokości 2000 stóp. Kilka parowów, czyli rozpadlin, odwiecznym śniegiem wypełnionych, sięga od głównego grzbietu góry, aż do płaszczyzny wodnéj, żywiąc obficie jezioro i zdobiąc wspaniały widok téj okropno pięknéj skalistéj kotliny. Do czarnego stawu idzie się zwykle po prawéj ręce koło morskiego oka, do czego dobréj godziny potrzeba; droga prowadzi przez rumowiska i gruzy granitowe koło pól śnieżnych, gdzie rosną: *Gentiana glacialis, verna, utriculosa i punctata, Silene acaulis, Dianthus alpinus, Ranunculus alpinus, Saxifraga androsacea, sibirica* i *ajugaefolia, Geum repens, Androsace lactea, Myosotis alpina*, ciemno-niebieska alpejska niezabudka, wpadająca pewnie w oczy każdego podróżnika piękną swą barwą. *Uvularia amplexifolia, Viola biflora*, potém wyżéj na prawo, koło mnicha, *Doronicum scarpioides*, koźi korzeń, o którym tamtejsi mieszkańcy mówią, że pożywającemu takowy, udziela szczególniejszych sił do drapania się po górach i że od zawrotu i zmordowania się strzeże; oraz gdzie się wiele innych średnio-alpejskich roślin znachodzi. Nazad idzie się zwykle po lewéj stronie, do czego równie tyleż czasu potrzeba, lecz za to pokazuje się ztamtąd w całéj swéj piękności drugi szereg skał z mnichem i spadającą na dół wodą. Wieczorem prędko się tu chłodno robi, albowiem już o 5. godzinie znika słońce, a ciepło rozpraszać się zaczyna, skoro tylko cienie w dolinach osiadają.

Obrazek nasz: „*Droga do morskiego oka*“ przedstawia część doliny Białki; widzimy tu na bujnéj polanie, Łysa zwanéj, bacówkę, gdzie się zwykle na drodze z leśniczego domku w Bukowinie do morskiego oka spoczywa, albowiem tutaj ostatnie już jest ludzkie pomieszkanie. Dostawszy się w lesistą, sosnami gęsto zarosłą dolinę, widać po lewéj stronie nagi szczyt, Wołoszyn zwany; przed sobą zaś, skoro wyjdziemy z ciemnego lasu, pokazuje się oczom niniejszy krajowidok, najprzyjemniejszy w całéj drodze do morskiego oka. Prawy brzeg szybko płynącéj Białki należy już do spiżskiéj stolicy. Białka płynie z morskiego oka w północno-wschodnim kierunku, mając 20 do 30 stóp szerokości. Upłynąwszy $\frac{1}{3}$ mili, wchodzi do niéj woda po prawéj stronie z doliny Podiepłaski, biorąca swój początek z góry Wysoka zwanéj, poczém Białka na północ płynie. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Targowa przygoda Bartosza.

(Powieść gminna.)

„Niech będzie pochwalony!“ rzekł Bartosz wchodząc wieczorem do chałupy swego sąsiada Jędrzeja. — „Na wieki wieków“, odezwał się gospodarz, i podał mu rękę na przywitanie. „Siadajcie na ławie i powiédźcie mi proszę, czyście wczoraj z miasteczka szczęśliwie powrócili; boście sobie nie źle u Szmulowéj czubek gorzałką zalali. Czekałem ja na was dość długo, ile że mnie wasza o to prosiła; ale widząc, że nie ma końca, wsiadłem na wóz, wrzasnąłem na moje chetki i zostawiłem was przy kieliszku.“

Żeby was gęś kopła Jędrzeju! wy nigdy nie dotrzymacie placu: zawsze się gładko wyniesiecie, gdy się człowiek w najlepszą zagada. Właśnieśmy się z Kubą sprzeczali, czy lepiéj czynsz z roli płacić, czy też pańszczyznę, jak dotąd było, odrabiać. Ja, jak wiecie sąsiedzie, byłem za pańszczyzną; bo to człowiek nie potrzebuje tak sobie głowy łamać, zkąd grosz wziąść; pcha robociznę, jak może, a wymłóciwszy wiertelik, to się przyda na kwartę soli. Nie potrzeba było tyle zabiegu; jeżeli przybrakło na przedeżniwku, lub co z bydełka wypadło, to się poszło z miechem do dwora; ale teraz kto mnie poratuje?“

„Wy zawsze swoję piosnkę śpiewacie, Bartoszu, choć was już tysiąc razy przekonałem, że to próżna gadanina, którą niedołężni gospodarze swoje lenistwo, nierozum, a co gorsza, szkodliwy nałóg pijaństwa pokryć usiłują. Jakto? to wy wolicie, jak ów wół, który ciągle dla człowieka w jarzmie chodzi, na kogo innego, niż na siebie pracować? Czyż chcecie być w téj mierze koniecznie podobni do nierozumnego bydlęcia?“

Ej! co mi tam do bydlęcia! wszakże mój ojciec, dziad i pradziad, nie byli bydlęta, a dobrze im tak było; chwalili sobie dawne czasy; teraz wszystko do góry nogami przewrócone, i dla tego też taka bieda, żeby jéj siekierą nie uciął.“

„Jak trudno jest trafić do końca z człowiekiem ciemnym, przesądnym, a do tego upartym: ksiądz swoje, djabeł swoje. Ale na szczęście nie potrzeba tu wielkiego rozumu, aby pojąć, co jest lepiéj, czy być sobie samemu niezawisłym panem, mieć zabezpieczony grzbiet od od-

lewanych, czy też brać harapnikiem po plecach, gdy pan okomon lub włodarz, połajany sam od pana, lub z innéj jakiéj przyczyny markotny, zechce swój humor na naszych plecach rozjaśniać."

„No, no! wyście zawsze aż do znudzenia przemądrzali, gdy zaczniecie o téj niemiłéj materyi rozprawiać. Dajcie temu pokój, bo mnie już dalibóg korci; oto pożyczcie mi na jutro gratu do koszenia owsa, a posłuchajcie mojéj wczorajszéj przygody.

„Owóż tedy utyskując z Kubą na ciężkie czasy, zwłaszcza gdy już Ś. Marcin zapasem, a tu znikąd wziąść grosza, aż człowiek w głowę zachodzi; bo jak wiecie mnie się pieniądz nie trzyma, wszystko się rozlezie. Kazałem dać półkwaterek wódki; poczciwe Kubasisko rozczuliło się, kazało dać drugi, ja trzeci. Wychodzę nareszcie ostatni z szynkowni, chcę siadać na wóz, wytrzeszczam oczy, bo mi się w głowie wszystko kręciło; nic nie widzę. Domyśliłem się zaraz, że moje zniecierpliwione szkapska, jak zwyczajnie, same do domu ruszyły. Cóż było robić? musiałem, choć mi głowa okropnie ciężyła, ba! i nogi nie statkowały, wracać pieszo do domu. Już tego wreszcie nie baczę, co się ze mną stało; pomnę tylko jak gdyby we śnie, że gdym się z trudnością dobił do rozstajnych dróg koło mostku, ten mi całkiem znikł z oczu, szukam, biedolę się, aż tu woda jakoś coraz bardziéj przybiera; ani podobna przejść. Pomyślałem sobie, (Boże odpuść ciężkie grzechy), żeby cię trzysta kaduków porwało i z mostkiem, aż tu, ni ztąd, ni zowąd, postrzegam w rogatym kapeluszu blisko mnie stojącego kusielca.

„Dobry wieczór, kumotrze", rzekł do mnie nieznajomy; „co porabiacie? cóż wam to? czego się tak w kudły drapiecie?"

„Dobry wieczór waszeci", odemknąłem; domyślałem się bowiem, co to za sztuczka, zwłaszcza, że nie pochwalił pana Boga; alem się go nie zląkł bynajmniéj: księżyc świecił pięknie, i ja, jak wiecie, kiedym podochocony, nie dam sobie lada komu w kaszę dmuchać. Jednakże pomyślałem sobie po chwili: lepiéj będzie dać mu dobre słowo; bo mnie tak poczciwe tatusisko, Boże świeć nad duszą jego! nauczyło: żeby być potulnym, nie brać nigdy na kieł, chyba, gdy do ostatniego przyjdzie, a wszakże lada urwisz może człowiekowi dopiąć, gdzie się ani spodzieje. Owóż tedy, dodałem spokojnie: a jakże się nie mam frasować, kiedy moje poczciwe kobiecisko już dawno mnie wygląda; a tu przeklęty mostek znikł jako dym; żeby go trzysta diabłów wzięło! Rozśmiał się mój kusal na to moje nabożeństwo, i nabierając, jak się zdawało, lepszéj ochoty, rzekł do mnie: „No, kumotrze, jeżeli tylko o to idzie, to ja was przeniosę." — W to mi graj, myślę sobie; tego mi właśnie było potrzeba. To jakiś poczciwe, usłużne diablisko; zapewne nie wie jeszcze, żem mu przedwczoraj rożki u figury za naszą karczmą biczyskiem poutrącał; nie wydawajmy się sami.

„No, jeżeli wielmożny pan chcesz być tak łaskaw, i nie żartujesz z biednego człowieka, który, na nieszczęście, dzisiaj trochę sobie za wiele zalał swoję mozgownicę." Słowo honoru! odpowiedział tamten, i w tym momencie straszne orlisko nadstawiło mi swego grzbietu. Ja nie wiele myślęcy, skłoniłem mu się nizko do nóg, a potém wewaliłem się śmiało na niego i uchwyciłem za szyję. Raz tylko machnął skrzydłem, gdyby śmigą od wiatraka, a już wzbił się het tam w powietrze zemną, jak gdyby z dudkiem. „Ależ jaśnie wielmożny orle, (byłem bowiem całkiem w jego mocy), gdzieżto u kata lecicie, wszakże ja was prosiłem tylko o przeprawę do mojéj chałupy; przecie moje gniazdo nie na skale pod obłokami zawieszone; jeżeli więc pozwolicie sobie powiedzieć.

(Koniec nastąpi.)

Do szanownéj redakcyi Przyjaciela Ludu.

W numerze 48. wyobrażony jest pomnik nieznajomego wojownika, który zwać się miał *Ognasd*. Zachodzi tu omyłka w czytaniu gotskiego napisu. Pierwsza litera nazwiska, nie jest O, tylko U; a litera trzecia nie N, tylko Y; a zatem nie OGNASD, lecz „Johannes de UGYASD."

Ujazdowski pod Władysławem Jagiellończykiem dowodził posiłkami wołoskiemi przeciw Turkom; a po klęsce warneńskiéj, w czasie któréj Wołosi z placu uchodzili, wrócił do Polski. Że umarł jako starosta czchowski, musiał zapewne pleban Luderkiewicz z dawnych sepultur kościelnych wyczytać. Herb Ujazdowskich był dotąd heraldykom polskim nieznany; dopiero z tegoż pomnika okazuje się, że był Szreniawą. Tarcz po drugiéj stronie pomnika, jest wołoska, podobna zupełnie do sandomirskiéj. Zawieszono herb ten na grobowcu, dla znaku niegdyś dowództwa jego nad Wołochami.

Pomyłki w wykładaniu pism gotskich, nie są rzadkie; w obrazie historyczno-statystycznym miasta Poznania, spostrzegam napis bramy ciemnéj, który być ma z roku 1503., a ja go znajduję o dwa wieki dawniejszym, co z saméj niemczyzny, jakiéj Krzyżacy w pismach swych używali, powziąść można. Liczba pokazuje rok M. CCC. V. III., tojest: 1308. Kropki tu regularnie odosobniają gatunki liczb, czyli liter; a nawet nie było w zwyczaju wyrażać liczbę 500 przez 5 CCCCC, tylko przez D. *)

Gniezno, dnia 8. czerwca 1839.

Tadeusz Wolański.

---

*) Wdzięczni jesteśmy bardzo za takowe prostowanie napisu nad ciemną bramką w *Obrazie historyczno-statystycznym miasta Poznania*, ale nie przekonywa ono

Tomasz Morus.

W porę, gdy w Anglii przestały płynąć krwi potoki, w wojnie czerwonéj z białą różą z taką zaciętością prowadzonéj, gdy Henryk VII. swoją energią i zręcznością nadawał temu krajowi potęgę i znaczenie, przyszedł na świat jeden z największych ludzi swego wieku i narodu, Tomasz Morus, urodzony 1480 roku w Londynie, gdzie jego ojciec, Jan Morus, był członkiem sądu królewskiego. Matka umarła, wydając go na świat. Jan Morus, będąc los swój cały winien naukom, napędzał do nich bardzo wcześnie Tomasza, który wnet nadzwyczajną pilność, postępy i zdolności okazał, uczęszczając do kollegium ś. Antoniego. W całym Londynie unoszono się nad rzadkiemi talentami młodego Morusa i wiadomość o tém nadzwyczajném dziecku doszła do uszu kardynała Mortona, arcybiskupa kanterberyjskiego, który postanowił zająć się losem Tomasza i w tym celu wyprosił go sobie u ojca. Pod opieką swego dobroczyńcy, opatrzony w najlepszych nauczycieli, przebiegł Tomasz szybko szkólne nauki, a potém udał się na uniwersytet oxfordski, gdzie retoryki, logiki i filozofii słuchał. Tu oddany duszą i ciałem naukom, unikał roztargnień i stronił od wszelkich rozrywek, chociaz miał wielką skłonność do nich, będąc z przyrodzenia żywego temperamentu i wesołego humoru i dowcipu, przymiotów, które szukają życia towarzyskiego. Ale ubogi młodzieniec przekonany, że do sławy i zapewnienia sobie na przyszłość losu innéj drogi niema, jak praca, siedział dzień i noc nad książkami i do tego stopnia wiadomości swoje rozszerzył, że już w 18. roku życia znany był w całéj Europie od uczonych mężów i już licznych miał nieprzyjaciół w cechu bazgraczy. Byłato niemylna wskazówka jego jeniuszu: bazgracze bowiem, autorowie tuzinkowych artykułów, mimowolnie przeczuwają najpierw ze wszystkich wyższy talent; razi on ich, jak światło dzienne wzrok sowy, i dla tego przeraźliwie nań skrzeczą. W 18. roku życia pisał już Tomasz wiersze łacińskie i angielskie, satyrycznego i epigrammatycznego rodzaju, w których obok wyszydzania głupstw i korzenia występków, przebija się pewna rzewność, tęsknota i obawa o przyszłość: przyszłość, która dlań gotowała wielką sławę literacką i śmierć okropną. Te pierwsze próby muzy młodego Morusa, zwróciły nań wzrok całéj uczonéj Europy. W Londynie, Paryżu, Rzymie, Padwie, Lowanium, Pradze, Krakowie, mówiono o nim i pisywano. Szczególniéj podobały się jego epigrammata, które sobie niemal z rąk wydzierano, a sławny Erazm Roterdamczyk, zwiedziwszy Anglią, nieomieszkał zapoznać się z ich autorem i o przyjaźń jego się ubiegać.

W dwudziestym roku zaczęła w żyłach Morusa grać silnie krew; ani natężona praca, ani ubóstwo, ani nareszcie wstrzemięźliwe życie, nie zdołały przytłumić budzących się zmysłowości. Usiłował on wprawdzie jeszcze powściągnąć zmysły dręczeniem ciała wszelkiemi sposoby; nosił włosienice na gołém ciele, biczował ciało w piątki i posty, sypiał częstokroć na gołéj desce, i to nie więcéj, jak 4 do 5 godzin, jadał chleb suchy, za napój używał wody. Daremna walka! zmysły odniosły zwycięztwo nad duszą, i Morus, który do klasztoru wstąpić zamyślał, wszedł w związki małżeńskie. Ale związki te odrywały go od ulubionych marzeń, od rozmyślań, a wiodły do życia rzeczywistego; trzeba było pracować na kawałek chleba, którego poezya i filozofia prawie nigdy nie dają. Za radą więc ojca, którego zawsze z dziecinném przywiązaniem kochał, zaczął Morus słuchać prawa.

Po czterech latach ciężkiéj pracy, osiągnął Morus cel swoich życzeń, został adwokatem. Wszakże, gdy corok familia jego pomnażała się, położenie jego w tym nowym zawodzie nie

---

nas bynajmniéj. W dacie napisu znajduje się wyraźnie pięć C, z których dwa ostatnie p. T. W. za rzymską piątkę uważa. Wiadomo przecież powszechnie, że w pismie gockim (proszę czytelnika zajrzeć do Montfaucona i do dzieł drukowanych z 15. i początku 16. wieku), rysy rzymskiéj piątki, odpowiadały rysom U, albo V gockiego. Obiedwie głoski znajdują się po kilkakroć w napisie nad ciemną bramką, a nie mają najmniejszego podobieństwa do dwóch CC. Takie zaś porównywanie głosek w nieczytelném pismie, jest najlepszym kluczem do decyfrowania tegoż pisma. Twierdzenie, że *pięćset* liczbami rzymskiemi wyrażało się tylko literą D, jest mylne. Miałem w ręku mnóstwo inkunabuł i rękopismów z początku samego 16. wieku, na których rok I500, oznaczony był pięcioma C. Tak n. p. w Eutropiuszu, wydanym u Hallera w Krakowie, 1510 roku, czytam na koncu: ,,Expensis spectabilis viri domini Johannis Haller impresi (libri) Anno salutis nostre M. CCCCC. X. Prócz tego liczba rzymska pięćset pisze się jeszcze tak: IƆ. — Ważniejszym jeszcze dowodem, że napis nad ciemną bramka w Poznaniu nie jest z roku 1308, będzie ta okoliczność, iż osobni, polski i niemiecki kaznodzieje przy kościele Maryi Magdaleny w Poznaniu, zjawiają się dopiero w środku 15. wieku, tojest, w czasie, kiedy świątynia ta do rzędu Collegiat wyniesiona, liczbę duchowieństwa swego znacznie pomnożyła. Kiedy więc aż do roku 1450 nie było niemieckiego kaznodziei w Poznaniu, jakżeż miano dla niego mieszkanie w roku 1308 budować?

I na to zgodzić się nie możemy, aby niemczyzna w napisie nad ciemną bramką, z 14. wieku pochodziła. Mieliśmy w ręku mnóstwo wielkie przywilejów i szwargałów z 14., 15. i I6. wieku, w niemieckim języku pisanych. Wszędzie znajdowaliśmy jeden i ten sam język; wielkich odmian i postępów nie ujrzysz w nim przed reformacyą. Na dowód, niech służy początek z Krescentyna drukowanego po niemiecku w roku 1493, to jest na 10 lat przed napisem na bramce: ,,Dorumb das acker bawe steter erbeyt halben bedarff stercke der inwoner dunckt mich bequeme dass ich in diesem erstem buch, i t. d.“ Czyż niemczyzna ta dzieła drukowanego różni się w czemkolwiek od napisu na ciemnéj bramce? — Ale dość tego o bramce ciemnéj i jéj napisie, bo i tak niejeden z czytelników Przyjaciela Ludu czytając tę obronę, ziewnie zapewne.

Przypisek redakcyi.



Tomasz Morus.

było najlepsze, musiał przestawać na jednéj potrawie i nieraz wychodził z domu w wytartéj odzieży, podartem obuwiu. Do tego niedostatku przyłączył się najdotkliwszy dlań cios: dobra i łagodna jego małżonka umarła przy powiciu czwartego dziecka, właśnie w chwili, gdy wziętość, a z nią i dochody Morusa codzień się pomnażały. Obarczony licznemi zatrudnieniami i z czterema dziećmi, Morus niemogąc długo pozostać wdowcem, wszedł w dwa lata późniéj w powtórne związki małżeńskie z starą i szpetną Alicyą Middleton, kobietą światową, która żałowała kawałka świecy, a bez namysłu psuła najpiękniejszą suknią aksamitną. Mimo tych przywar, Morus żył z powtórną małżonką swoją w największéj zgodzie. Tymczasem sława jego i wziętość w zawodzie obrońcy sądowego, zjednały mu miejsce w izbie niższéj. Tu w zgromadzeniu parlamentu opierał się Henrykowi VII., domagającemu się od narodu ślubnego podarunku dla swojéj córki. Okoliczność ta ściągnęła nań gniew monarchy i przymusiła go do opuszczenia Anglii. Udał się do Paryża, i tu oczekując, aż dopóki burza nie przejdzie, uczył się języka francuzkiego, arytmetyki, jeometryi, a niekiedy rozpędzał tęsknoty wygnańca, graniem na skrzypcach i uczeniem dzieci. Nagła śmierć Henryka VII. pozwoliła mu wrócić do ojczyzny. Wygnanie za przeszłego rządu, oparcie się w parlamencie systematowi skępstwa, i przyniewalania, nadto sława literacka, przyjaźń Erazma Roterdamczyka i rymy łacińskie, przezeń napisane z okoliczności wstąpienia na tron Henryka VIII., wszystko to ściągnęło nań uwagę młodego króla, który go do siebie wezwać kazał, polubił i zaszczycił swojém zaufaniem i względami. Ale byłto los przeciwny, który Morusa na dwór królewski zaniósł, nieszczęście, z którém się 25 lat pasował, aż nareszcie uległ. Nieszczęsna gwiazda jego rzuciła go wśród dworu, od którego się nie mógł oddalić, a którym w głębi swéj duszy gardził; tam bowiem gdzie był przekonany, że na siebie ciężkie jarzmo wkłada, wymagano od niego wdzięczności jak za dobrodziejstwo jakie; tam, dokąd go gwałtem wciągano, postępowano z nim tak, jakby się sam wszelkiemi siłami wdzierał.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Prenumerata wynosi rocznie 2 tal. 15 sgr., czyli złp. 15.; półrocznie 1 tal. 7 i pół sgr., czyli złp. 7 i pół. Wszystkie król. pocztamty i księgarnie upoważnione są do zbierania prenumeraty. Exempl. z 3., 4. i 5go roku można jeszcze dostać.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. J. Łukaszewicz.)